

# NA TROPIE

EWA KOLDA



EWA KOŁDA

# NA TROPIE

© Copyright by Ewa Kołda & e-bookowo

Projekt okładki: Ewa Kołda

ISBN 978-83-7859-088-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

*[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)*

# I

Ulica zalana była słońcem. Żar lał się z nieba, kurz i spaliny szczypały w oczy. Dusznym powietrzem ledwo dało się oddychać. Audrey energicznym krokiem podążała na autobus, który co rano dowoził ją z przedmieścia do centrum miasta, gdzie znajdowała się jej szkoła. Ze względu na niesamowity upał włożyła białą spódniczkę za kolano i bluzkę na ramiączkach w poziome niebiesko-białe pasy. Gęste włosy koloru ciemny brąz związała wysoko w kucyk. Całości wizerunku dopełniały espadryle na niewielkim obcasie i torba na ramię, w której niosła zaledwie kilka zeszytów i wieczne pióro. Niebieskie oczy ukryła za okularami zakrywającymi pół twarzy.

Weszła na przystanek, jak zwykle pięć minut przed planowanym przyjazdem autobusu. Nie lubiła się spóźniać. Zawsze czuła się winna, jeśli osoba, z którą się umówiła, musiała na nią czekać. Nie lubiła też, kiedy spóźniał się autobus. Co, jak na złość, zdarzało się dość często.

Dziewczyna westchnęła. *Jeszcze tylko jeden dzień*, pomyślała. *Jeszcze tylko dziś wytrzymam wykład profesora Kwiatkowskiego na temat funkcji trygonometrycznych i będą wakacje*. Audrey kurczowo trzymała się wizji dni, które na nią czekały. Bez żadnej matematyki. Bez szalonego profesora, który nawet nie miał takiego tytułu naukowego. Był zwykłym magistrem, jednak szkoła wymagała od uczniów, aby do nauczycieli zwracać się per „panie/pani profesor”.

Jeszcze tylko dziś. Jutro już będzie rozdanie świadectw. A potem wakacje!

Autobus nr 101 zajechał na przystanek. Jak zwykle wypełniony do granic możliwości. Audrey również jak zwykle ustawiła się przy drzwiach jako pierwsza i wcisnęła między grupę pasażerów stojących w wejściu. Nie było mowy o tym, żeby przejść dalej. Mimo to, nikt z czekających przed chwilą na przystanku nie zrezygnował z zamiaru jazdy tym właśnie środkiem transportu do centrum. Przepełniony autobus ruszył.

Jeszcze tylko dziś i jutro.

– Stój! Stój!!

Drobna blondynka w butach na koturnie biegła ile sił w nogach za tramwajem. Dopadła drzwi w ostatnim momencie, kiedy właśnie miały się zamknąć. Sapnęła głośno. Lubiła biegać, ale nie na wysokich obcasach i nie wtedy, gdy tramwaj miał niecny zamiar uciec jej sprzed nosa.

Nabrała głęboko powietrza w płuca, co było trudne w tłoczonym i dusznym wagoniku. Przynajmniej dziś Nina Dobisz nie spóźni się na lekcje. Raz w roku może chyba zrobić dobre wrażenie na nauczycielach, prawda?

– Mamo!

– Tak, kochanie? – dojrzała, lecz ciągle piękna kobieta z trudem wróciła do rzeczywistości. Spojrzała na swoją niespełna siedemnastoletnią córkę.

– Co się z tobą dzieje? Od kilku minut ci tłumaczę, że wczoraj Agata powiedziała, że ma dla mnie propozycję sesji zdję-

ciowej w Wiedniu do nowego numeru tego pisma o modzie, który prenumerujesz! – odparła zniecierpliwiona.

– Przepraszam, mam teraz tyle na głowie... – usprawiedliwiła się, chociaż z tonu jej głosu można było łatwo wywnioskować, że nie jest jej bynajmniej przykro.

Wiozła właśnie córkę do szkoły, a następnie pędziła do biurowca, gdzie czekały na nią stopy papierkowej roboty, z którą powinna się uporać już poprzedniego dnia.

– Diano, jesteś już dorosła, wiesz co robić – stwierdziła. Jak zwykle.

*Chciałam cię tylko uświadomić, gdzie będę przez najbliższy tydzień wakacji, ale najwyraźniej nie jest to aż tak interesujący temat,* pomyślała ze złością dziewczyna. Jednak przez resztę drogi nie odezwała się ani słowem. Jedynie wysiadając przed okazałym budynkiem swojego liceum, rzuciła matce krótkie „Cześć” i trzasnęła drzwiami toyoty. Odgarnęła z twarzy swoje jasne włosy i ruszyła w stronę bramy wejściowej.

Na widok dwóch postaci idących z naprzeciwka, uśmiechnęła się. Po raz pierwszy Nina nie spóźni się do szkoły!

– Cześć kochanie – Audrey cmoknęła Dianę w policzek.

– To twoja zasługa, że Nina jest dziś przed czasem? – spojrziała na przyjaciółki.

– Hej, sama potrafię o siebie zadbać! – odpowiedziała Nina udając obrażoną.

Weszły razem do budynku.

– A gdzie Ewel? – spytała Audrey.

– Pewno smacznie śpi – westchnęła z zazdrością Nina.

Wbrew domysłom przyjaciółek, Ewelina już od świtu stała przy sztalugach i malowała starą kamienicę, którą widziała z okna swojego pokoju. Postanowiła odpuścić sobie ostatni dzień szkoły. W końcu i tak od tygodnia nie robili nic ciekawego. Jutro pójdzie po świadectwo i wreszcie będzie miała z głowy poranne wstawanie, codzienne dojazdy i prace domowe. Żadnych testów, klasówek, odpytywań! Wreszcie będzie mogła odpocząć.

Nagle usłyszała dźwięk SMSa.

**Audrey:**

Pobudka, spiaci krolewno! Czemu nie ma cie w szkole??

**Ewel:**

Nie chciało mi się przyjsc. I tak zobaczymy się wieczorem. Poza tym, nie spie juz od 5.00.

– Ta to ma dobrze – westchnęła tęsknie Nina. – Nie chce, to nie idzie i tyle. A ja muszę gnić na tych głupich lekcjach.

Audrey, która siedziała obok, zastanawiała się, czy nie powinna przypomnieć przyjaciółce, że sama sobie na to zasłużyła. Nie była złą uczennicą, oceny miała nawet niezłe. Po prostu opuszczała za dużo lekcji i wychowawczyni postawiła jej ultimatum: albo do końca roku szkolnego dzień w dzień będzie obecna na zajęciach, albo będzie musiała sobie poszukać innego liceum.

– Pomyśl, że od jutra będziemy miały spokój – pocieszyła ją Diana.

– A dziś wieczorem – dodała teatralnym szeptem Audrey – we cztery będziemy świętować początek lata!

– Ale mnie nogi bolą – jęknęła Ewelina. Zdjęła szare trampki i rozmasowała obolałe stopy.

Dochodziła ósma wieczór. Dziewczyny siedziały w pokoju Diany. Wokół nich wały się torby z zakupami. Przez cztery godziny bez przerwy chodziły po centrum handlowym w mieście i były wymęczone oraz niemiłosiernie głodne.

– Kto widział torbę z żarciem? – spytała Nina, przekopując się przez sterty reklamówek.

– Tam jest. – Audrey podniosła rękę, leżąc cały czas na podłodze, i wskazała na biurko.

Diana jako jedyna miała jeszcze tyle siły, żeby przeglądać każdy zakup, jakiego dokonały.

– Pożyczysz mi kiedyś tę sukienkę – zwróciła się do Audrey, trzymając kolorowy kawałek materiału do samej ziemi na cienkich ramiączkach.

– Skąd wiesz? – spytała jej przyjaciółka, podnosząc jedną brew.

– Bo mnie kochasz – padła odpowiedź.

– Zastanowię się jeszcze – uśmiechnęła się.

– Diana, jak ty to robisz, że jesteś taka chuda? – spytała Nina, opychając się chipsami. Sama była dobrze zbudowana, lecz w jej przypadku to mięśnie stanowiły główną masę ciała.

– Nie obzeram się tak, jak ty – odpowiedziała zaczepnie dziewczyna.



– Ja to zaraz spalę na bieżni lub jakiejś imprezie – zakręciła biodrami udając, że tańczy. – A właśnie, jutro Natalia organizuje party z okazji zakończenia roku. Idziemy? – dodała z nadzieją w głosie.

Wszystkie trzy widziały błagalny wzrok przyjaciółki. Problem z nią był taki, że kochała imprezy, za to one trzy niespecjalnie je lubiły. No, może z wyjątkiem Diany, która uważała taniec za świetne ćwiczenia kształtujące sylwetkę. Z tym, że wolała taniec towarzyski, a nie pijackie walce.

– Ja jutro po południu wyjeżdżam na obóz malarski – przypomniała Ewelina.

Nina zwróciła swoje wielkie oczy na pozostałe przyjaciółki.

– Na mnie nie licz – ucieła Diana. – Nie pojawię się jutro nawet na rozdaniu świadectw.

– A czemu? – dziewczyny spojrzały na nią zdziwione.

– Zapomniałam wam powiedzieć – przyznała. – Agata, wiecie, ta, co robiła mi kiedyś zdjęcia do gazety, zaproponowała mi udział w sesji. Wyjazd jutro o świcie.

– A gdzie jedziesz? – spytała smutno Audrey. Nie lubiła rozstawać się z przyjaciółkami, szczególnie w wakacje, gdy nie miała co zrobić z wolnym czasem. Nigdzie nie wyjeżdżała, nigdy też nie miała chłopaka, więc romantyczne randki raczej odpadały. Jej jedynymi planami była praca w sklepie z odzieżą, należącym do koleżanki mamy.

– Do Wiednia.

– Fajnie – mruknęła Nina, choć jej głos wcale nie wskazywał na to, aby rzeczywiście się ucieszyła. – To kto ze mną pójdzie? Audrey? – zwróciła się do jedynej ciemnowłosej przyjaciółki.

– Okej – wzruszyła ramionami.

– Kocham cię, Audrey! – Nina podskoczyła do przyjaciółki i z całych sił ją uściśnęła.

– Na jak długo jedziesz? – Ewelina, nie zwracając uwagi na przyływ gorących uczuć u Niny, spytała Dianę.

– Na dwa, trzy dni, zależy jak pójdzie z dojazdem.

– A potem wracasz tutaj? – Ewel skończyła masować stopy. Zdjęła teraz z głowy swój czarny beret malarski, spod którego spłynęła kaskada rudych włosów.

– Nie wiem... – Diana w zamyśleniu przeczesала kręcące się fale przyjaciółki. – Jeśli mi się spodoba, to może jeszcze trochę tam zostaną... Nie spieszy mi się do domu. Mama coraz częściej mnie denerwuje. – dodała, ożywiając się nagle.

– Coś się stało? – spytała Audrey.

– Nic konkretnego... Po prostu od jakiegoś czasu jest strasznie zamyślona i gdy ja coś do niej mówię, ona mnie zbywa tym swoim słynnym „Jesteś już dorosła” lub „Rób, co chcesz”.

– Też bym chciała, żeby moja mama tak mówiła – westchnęła Nina. – A nie tylko „Ty się nic nie uczysz! Cały czas tylko imprezy i imprezy lub trening i trening! Mogłabyś pomóc starej matce, ale nie! Ty się wolisz spotykać z tym swoim Krzysztofem!” – przedrzeźniała matkę.

– A spotykacie się? – spytała zdziwiona Diana.

– No... tak jakby – przyznała z ociąganiem Nina.

Spojrzała na swoje przyjaciółki, które nagle zamieniły się w słuch. Z pełną powagą czekały na jej dalsze słowa.

– Raz zaprosił mnie na kawę – spuściła wzrok.

– Kiedy? – zapytała Diana.

– I dlaczego nic nam nie powiedziałaś? – dodała Ewel.

– Bo to było takie przypadkowe! On też trenuje biegi, z tym, że w sztafecie. Akurat we wtorek kończył tak jak ja. Spotkaliśmy się przy wyjściu z boiska i mnie zaprosił. Poszliśmy do kawiarni i usiedliśmy przy stoliku. Wtedy właśnie do kawiarni weszła moja mama, żeby kupić coś słodkiego na imieniny...

– Żartujesz?

– O cholera!

– I co?!?

– Nic, no... Musiałam go przedstawić. I teraz matka mi ciągle wypomina.

– Poznać matkę dziewczyny już na pierwszej randce – Diana uniosła brwi z szelmowskim uśmiechem – to dopiero tempo!

Nina chwyciła pierwszą lepszą rzecz, jaką miała pod ręką (czyli pluszowego kotka, którego Audrey dostała na piąte urodziny) i rzuciła nią w przyjaciółkę.

– A wiecie, co jest najgorsze? – spytała, a uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. – To, że tak naprawdę do niczego nie doszło. Gadaliśmy o jakichś banałach w stylu „Jak w szkole?”, „Co trenujesz?” i takie tam... Dziś jest czwartek, a on od tego czasu nawet na mnie nie spojrzał.

Dziewczyny spojrzały na nią ze współczuciem.

– Jeśli się nie odezwał, to znaczy, że nie jest ciebie wart – pocieszyła ją Diana.

Audrey zmieniła temat.

– To co? Oglądamy film?

Reszta ochoczo przytaknęła. Od kilku lat w ostatni dzień szkoły oglądały jakąś wakacyjną komedię, żeby wprowadzić odpowiedni na ten czas nastrój.

– Ciekawe, co nam się wydarzy w tym roku – powiedziała Ewel, zanim zgasiła światło i włączyła DVD.

## **Spis treści**

<b>I.....</b>	<b>4</b>
<b>II .....</b>	<b>13</b>
<b>III.....</b>	<b>30</b>
<b>IV .....</b>	<b>45</b>
<b>V.....</b>	<b>61</b>
<b>VI.....</b>	<b>78</b>
<b>VII.....</b>	<b>107</b>
<b>VIII.....</b>	<b>138</b>
<b>IX .....</b>	<b>183</b>
<b>X.....</b>	<b>226</b>



## EWA KOŁDA

Urodzona 06 września 1992 roku w Poznaniu, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. Od dziecka marzyła, żeby zostać pisarką, później również lekarzem. Skwapliwie dąży do celu, lecz nie grzeszy cierpliwością. Kocha muzykę rockową, dobre książki i czekoladę.